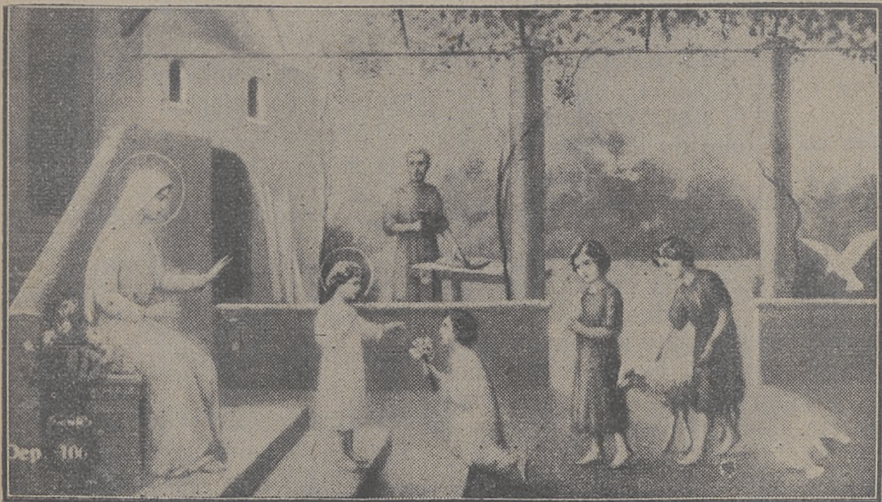
NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 10. Częstochowa, dnia 16maja 1937 r. Rok VII.



KRÓLOWEJ MAJA.

Zawitał dla nas majowy poranek,
Ziemia i niebo błogo się śmieje,
Podajcie kwiaty, aby uwić wianek,
A wianek taki, który nie więdnieje.
Na żyznej ziemi kwiat pełny urośnie,
Na twardej skale tylko głóg kolący;
A my na wianek zbierajmy przy wiośnie
Nie ostry głog, ale kwiat woniący.
Na nas Maryja w radości spoglada
Jako ta gwiazda co na niebie świeci!
Przyjmie ten wieniec, innego zażąda
Wianka serc naszych: jako serc Swych dzieci!
Bo kwiaty ziemi, o, jak krótko trwają!
Jak gwiazdy gasną, tak kwiaty więdnieją,
A wiatry uschłym badylkiem igrają,
I zżółkłe listki po świecie rozwieją.

DZIEŃ MAJOWY.

— Haniu — mówi mama któregoś wieczoru na dobranoc — jutro wczesnym rankiem wyjadę do miasta po sprawunki. Pamiętaj, córeczko, opiekuj się Jasiem dobrze.

Hania i ucieszyła się i zasmuciła— lubiła opiekować się braciszkiem, ale nie lubiła zostawać bez mamusi. Zaczęła o tym myśleć i zasnęła. Sny miała dziwne tej nocy: ktoś napadał na Jasia, musiała go bronić, uciekać, aż spadła z łóżka i stuknęła głową o podłogę.

Otwiera oczy, ogląda się, a to już biały dzień. Jaś wygląda z łóżeczka zdziwiony, co też Hania wyprawia, jakieś dziwne skoki.

Wstają oboje pręciutko; po pacierzu zjadają śniadanie, zostawione przez mamusię i dalejże na dwór. Klucz od mieszkania zostawiła Hania u sąsiadki, a sama z Jasiem wybiera się daleko do lasu.

Pod lasem stoi duży krzyż. Dokoła róże, a na płotku wianki z polnych kwiatów.

— Jak tu ślicznie, Jasiu, posiedzimy trochę — mówi Hanka.

Jaś wyciągnął tłuste nóżki, zagrzebał je w piasku, a Hania zbiera kwiaty. Cały pęk kwiatów przyniosła. Usiadła przy Jasiu i wije długi wieniec.

Nadeszło jeszcze kilkoro dzieci.

— Pośpiewajmy sobie pieśni — mówią dziewczynki i śpiewają z całego serca, aż się rozlega śliczne śpiewanie po łąkach, odbija echem od lasu. Nawet Jaś pomaga cieniutkim głosikiem. Skończyły wianki, wieszają na krzyżu, oplatają tak wysoko, jak sięgnąć mogą.

— Jak teraz pięknie, jak w kościele — wołają uradowane dzieci.

— Dyń, dyń, bum, bum, dyń, dyń, bum, bum — słychać dzwony z dalekiej wieży kościelnej.

Dzieci uklękły, modlą się pobożnie. Odmówiły pacierze.

— Boże, Boże — mówi w końcu najstarsza Kasia — daj nam wszystkim zdrowie i dopomóż, żebyśmy co dzień lepsi byli.

Hania powtarza cichutko: — I ja, żebym coraz grzeczniejsza była dla mamusi i Jasia.

— Dziękujemy Ci, Boże, za śliczny dzień, za kwiatki, za las, za wszystko, wszystko — mówi Kasia.

— O, jaki dobry jesteś, Ojcze nasz — szepcze znowu Hania — taki dobry dla wszystkich.

Długo modliły się dzieci. Mamusia, wracając z miasta, zobaczyła swoją dziatwę, zabrała na wóz, a w domu dała im śliczny podarunek z miasta — białą figurkę Matki Boskiej.

I. K.

WOŁANIE WIOSENKI.

— „Puk, puk, puk, puk!" To wiosenka
Zapukała do okienka:
— „Witam, witam was!
Przyszłam pełna kras,

Szkoda siedzieć w pokoiku,
Chodźcie witać mnie w okrzyku
I radości i zachwytu!
Co na niebie jest błękitu,

Patrzcie dzieci wraz,
Co dokoła kras!"
Mały dziś ciekawie skoczy
I otwiera wielkie oczy:

— „Jaki śliczny świat:
Ten jabłoni kwiat
I ten ptaszek tam, z drzewa,
Co paciorek swój śpiewa.

Siedźże ptaszku tu sobie,
Ja ci krzywdy nie zrobię;
Niech się ptaszuś nie zlęknie.
Proszę, proszę cię pięknie,

Nic ci przecie nie grozi,
Tylko z tobą wraz, Bozi
Chcę zaśpiewać cud - piosenkę,
Podziękować za wiosenke!"

P.

„TUZINKA".

Niedawno, w warszawskim ogrodzie zoologicznym przyszło na świat małe słoniątko. Donosiły o tym gazety, a nawet przez radio, w audycji rannej dla dzieci szkolnych podawano krótkie dzieje rodziców małego słoniątka. Nazwano je „Tuzinką", ponieważ jest ono 12-ym z rzędu małym słoniem urodzonym w ogrodzie zoologicznym.

Otóż „Kasia", mama słoniątka, kiedy została schwytana przez ludzi w ojczystej dżungli, dostała się do cyrku w Niemczech. Przez cztery lata, w gromadzie innych słoni uczono ją przeróżnych sztuczek, które robiła bardzo niechętnie, doprowadzając do rozpaczy swoich nauczycieli. Z tego czasu datują się pewnie pokaleczone uszy „Kasi", szpecąc jej mądrą, wielką głowę.

Kasia była buntowniczym stworzeniem. Załadowana pewnego razu do wielkiego wagonu na dworcu, przestraszyła się okropnie katastrofy kolejowej, w której brała udział. Gdy wagon wywrócił się, pognała wielkimi susami przed siebie, zatrzymując się dopiero trzy kilometry za miastem, w małym lasku. Właściciel cyrku, zniechęcony do brykającej słonicy odstąpił ją zupełnie darmo tamtejszemu ogrodowi zoologicznemi. Stamtąd przybyła do Polski, kupiona przez warszawskie zoo, gdzie przebywa już dłuższy czas i obecnie ma małe słoniątko. „Tuzinka" jest zdrowa, chowa się dobrze i choć porośnięta czarnymi włoskami wygląda podobno bardzo milutko.

Ojcem jej słoń zwany Jasiem, którego dzieje nie są już tak pełne przygód, jak życie Kasi. Niestety, jest on również znacznie od niej młodszy.

Ani jedno dziecko w Polsce nie może być głodne.
Pomóżcie im, składając ofiarę

LUDWIŚ.

(Opowiadanie z misyj).

Wschodzące słońce rozlewało już złote promienie, oświecając góry i doliny afrykańskich puszcz, kiedy ojciec zbliżył się do smacznie śpiącego Ludwisia, mówiąc: „Wstawaj mały! Owce dawno już beczą, czas pędzić je na paszę. Wczoraj nie najadły się dosyć, ale dobrze się spisałeś, że uciekłeś przed tym drapieżnikiem. Mruczał on tu jeszcze w nocy, ale wystrzeliłem parę razy, i jestem pewny, że uciekł daleko w stepy.

Śpiący, czarny jak heban chłopczyk, zbudził się i usiadł szybko na posłaniu. Słowa ojca przypomniały mu żywo wczorajszą przygodę z lwami, kiedy to na spokojnie pasące się stadko — jedyny dobytek jego ojca, napadły dwa potężne lwiska, i tylko dzięki wielkiej przytomności umysłu, ucieczką zdążył uratować te biedne stworzonka od niechybnej śmierci.

Ludwiś kochał swoje owieczki. Kochał wioskę rodzinną — góry i rzeczkę, płynącą opodal, gdzie tyle ryb nałowił dla starej babuni, ale od czasu, gdy zakosztował życia w misji, nie mógł się jakoś zżyć z tym, co lubił. Myśl jego ciągle ulatywała do misyjnego kościółka na wzgórzu. Tam otrzymał chrzest św. i tam nazwano go imieniem: Ludwik. Tam usługiwał Ojcu misjonarzowi do Mszy św., a chociaż przewrócił się czasem z mszałem na stopniach, nic go to nie zrażało. A jak słodko mu było, gdy po raz pierwszy Pan Jezus zawitał do jego serduszka!

W czasie, kiedy on chodzi za owieczkami, tam na ławie szkolnej siedzi gromada chłopców, pilnie pochylonych nad książkami; i on do nich kiedyś należał!

Do misji przywiązywał się z każdym dniem coraz więcej — czasami marzył, czy nie zostać katechistą, a

może — może nawet i księdzem!

Co za szczęście byłoby to dla niego! Niestety, po śmierci młodszego braciszka został odwołany z misji, a stanowczy rozkaz ojca zdawał się niweczyć wszystko.

Ludwiś ocknął się z zadumy i prędko pobiegł do matki, która z macierzyńskim uśmiechem wsunęła mu do ręki zawiniątko. „Masz synku, żebyś nie był głodny. Nsima dobra, a szarańcza także świeża, wczoraj dopiero suszona.

„Dziś popędzę owce na dobrą paszę“, rzekł chłopczyk wesoło. „Nie lękaj się o mnie, matko. Ojciec mówił, że lwy uciekły daleko“.

Poranek był prześliczny. Obfite krople rosy błyszczały jak brylanty na soczystej zieleni traw. Drzewa bezkresnych lasów stały nieruchomo, a ptaszki śpiewały swój hymn poranny.

Pastuszek, upojony aromatycznym zapachem traw, kroczył żwawo, pędząc przed sobą podskakujące owieczki.

Przeszedł kamienistą dolinę, otaczającą z jednej strony szerokim pasem wioskę, dalej zarosły karłowatymi drzewami pagórek, a stamtąd na zieloną polanę, ciągnącą się wzdłuż ukrytej w gęstych zaroślach rzeczki.

Trzódka z lubością poczęła zajadać świeżą trawę, a Ludwiś usiadł na murawie, nucąc swoją ulubioną pieśń do Królowej nieba.

W tym jakieś niesamowite uczucia zaczeły mu się nasuwać.

c. d. n.

Zagadki.

Głową chodząc oczyszcza pokoje,
A sama często w śmieciach po pas stoi.

Gdy niemi oczy zasłoni staruszka
Nitką trafi do igielnego uszka.

K. Kacynel.

LIST DO PANA BOGA

Urząd Pocztowy Wilno 1 otrzymał— jak donosi „Kurier Wileński“ — list, zaadresowany niezgrabnym dziecinnym pismem: „List do Pana Boga“. List ten otwarto w dziale niedoręczalnych przesyłek celem stwierdzenia adresu nadawcy. List brzmiał następująco: „Kochany Boziu, zwracam się do ciebie z wielką prośbą i wysłuchaj mię Boziu, jesteśmy bardzo biedni. Mamusia nas ma wszystkich siedmioro, a tatuś nas opuścił. Już drugi roczek i przychodzi święto wielkanocne, a my nie mamy ani bucików, ani ubranka, ani żywności. To my Bozi prosim we trzech ja Hela osiem lat uczenica braciszek Ryś ma sześć latek i Izydorek dwa latka.

Helena Kuncewiczówna
Wilno, zaułek szwajcarski 3—8“.

Po odczytaniu tego listu, urząd pocztowy przesłał go do Stow. Miłosierdzia, które wydelegowało swego członka do zbadania sprawy. Znalazł on rzeczywiście rodzinę złożoną z sześciorga dzieci w ostatniej nędzy.

Niewątpliwie list małej Heli odniósł pożądany skutek.

NASZE LISTY.

H. Zawadzkiej z Praszki. Nagrodę w postaci rocznika „Niedzielki“ za r. 1936 wysłaliśmy. Pozdrowienia.

„Śnieżce“ z Kielc. Rebusiki i zagadki przyjmę chętnie. Czekam dłuższego listu.

Hance Wolańskiej z Sosnowca. To dobrze, że Ci podoba się „Niedziela dla dzieci“. Cieszę się z tego i dziękuję za zachęcanie koleżanek do czytania.

„Niezapominajce“ z Dąbrowy. Dziękuję Ci za rebusik. Jest ładny i bardzo dobrze ułożony

Jureczkowi W. z Zawiercia. Niestety, zagadki są źle rozwiązane. Ale na drugi raz będzie lepiej, prawda? Cieszę się, że chcesz być oficerem i bronić Ojczyzny, ale tymczasem ucz się dobrze i spełniaj swoje obowiązki, jak na żołnierza przystało